

Odbudujmy „szyję” między Barbakanem a Bramą Floriańską

Andrzej Jajszczyk

2008-08-01, ostatnia aktualizacja 2008-08-01 12:26



Fot. Michał Lepecki / AG

Warto się spierać o doktrynę konserwatorską Krakowa. Może w ten sposób nasze miasto będzie jeszcze piękniejsze i bardziej autentyczne.

Burza spowodowana krótkim tekstem Janusza Sepiōła („Gazeta Wyborcza”, 19-20 lipca 2008 r.) krytykujacym przebudowę i renowację Pałacu Biskupa Erazma Ciołka moze wyjść nam na dobre. Mijemy nadzieję, że spowodowana nią dyskusja doprowadzi do wykrystalizowania doktryny konserwatorskiej na miarę wartości Krakowa. Moja opinia jest głosem amatora, ale też człowieka, który niejedno już widział.

Nie mam wątpliwości, że nie uda się formalnie zdefiniować nienaruszalnych reguł konserwatorskich dla zabytków naszego miasta. Po prostu materia jest zbyt złożona, a wielu dylematów nie da się sformułować w kategoriach „czerni i bieli”. O ostatecznym wyniku będzie w dużej mierze decydować dobry smak, znajomość historii i ikonografii danego obiektu, a także rozważa w podejmowaniu decyzji.

W dyskusji trzeba sobie zdawać sprawę z pokutujacego tu i ówdzie mitu stuprocentowej oryginalności i autentyczności zabytków Krakowa. Wielu uważa, że właśnie tej oryginalności powinniśmy bronić za wszelką cenę. Prawda jest jednak inna. Jakkolwiek w naszym mieście nie brakuje autentycznych gotyckich, renesansowych czy barokowych murów, rzadko można

spotkać coś, co nie uległo znaczącym zmianom na przestrzeni wieków, szczególnie w wiekach XIX i XX. Miasto po prostu żyje, a ochrona i odnowa zabytków to pojęcia stosunkowo nowe. Zmieniały się też doktryny konserwatorskie. Na przykład wiele kamienic przy Rynku Głównym było kiedyś znacznie niższych, a później, często wielokrotnie, je nadbudowywano, a niekiedy łączono. Nie wszyscy wiedzą, że wspinały strop Sali Poselskiej na Wawelu ma konstrukcję żelbetową, powstała w okresie międzywojennym. Nie wspomnę już o nawierzchniach ulic czy placów, które obecnie w niczym nie przypominają dawnych rozwiązań.

Złożoność problemu nie zwalnia nas z obowiązku prób formułowania reguł, którymi powinniśmy kierować się przy odbudowie czy rewaloryzacji zabytków. Oto kilka moich propozycji.

1. Nie szkodzić.

Dbajmy, by cenne obiekty nie niszczały. Ale też nie pozwólmy na dramatyczną zmianę charakteru zabytkowej substancji budynków, właśnie pod pretekstem ich zabezpieczania. Nie dajmy celowo doprowadzać zabytków do ruiny tylko po to, by po ich rozebraniu zwolnić działkę pod współczesną zabudowę. Nie pozwalajmy na niszczenie detali architektonicznych, na przykład przez zakrywanie styropianem oryginalnych sztukaterii czy boniowań.

2. Nie wszystko, co ma ponad pięćdziesiąt lat, warto zachować.

Wielu stosunkowo starych budynków nie warto chronić (ale oczywiście nie tych najstarszych i takich, które są ważnym elementem całego układu urbanistycznego). Dotyczy to na przykład budynków powstałych poza ścisłym centrum miasta, które już w chwili powstania nie przedstawiały większej wartości architektonicznej.

3. Nie wymyślać zabytków.

Nie należy „rekonstruować” obiektów i ich elementów, których wyglądu można się jedynie domyślać, a nie istnieje ich żadna wiarygodna ikonografia. Skrajnym przypadkiem przeciwnego postępowania jest próba rekonstrukcji zamku książęcego na Wzgórzu Przemysła w Poznaniu. Za wielkie pieniądze ma być finansowany pomysł rodem z Disneylandu. Odtworzenie wykuszu na dziedzińcu Pałacu Erazma Ciołka, wyłącznie na podstawie przekazów pisanych, nie jest oczywiście takim dramatem, ale myślę, że jednak pomysłem niezbyt szczęśliwym. Podobnie dyskusyjne, skoro nie istniała odpowiednia ikonografia, było wstawienie późnogotyckich czy raczej wczesnorenansowych okien. Całość podkreśla jadowity, różowy kolor tynków z zupełnie innej epoki. Pewnie lepiej byłoby użyć koloru używanego w czasach, z których pochodzą reprezentacyjne okna, a jeżeli tego koloru nie znamy, użyłbym mniej rzucającego się w oczy „habsburskiego” kremu. Mimo wszystko trzeba przyznać, że Pałac Erazma Ciołka wygląda obecnie znacznie lepiej niż jeszcze przed kilku laty.

4. Usuwanie bezwartościowych i stosunkowo nowych naleciałości jest dopuszczalne.

Dotyczy to na przykład byle jakich oficyn, garaży czy bud powstałych w ostatnich stu latach. Niektóre naleciałości, jak tandetne lukarny czy pseudonowoczesne nadbudowy (na przykład hotel Monopol przy ul. św. Gertrudy), wręcz powinny być usuwane.

5. Unikać tandetnych imitacji.

Niewiele rzeczy tak szpeci zabytkowe obiekty, jak zastępowanie oryginalnych elementów ich replikami wykonanymi z nieoryginalnych, często tandetnych materiałów. Dotyczy to na przykład plastikowych ram okiennych, profilowanej blachy aluminiowej zamiast dachówek, plastikowych rynien czy źle dobranych okuć.

6. Starannie dobrane rekonstrukcje są dopuszczalne.

To zapewne najbardziej kontrowersyjny z przedstawionych w tym tekście punktów. Często nie doceniamy skali, na jaką buduje się „zabytki” na całym świecie. Pamiętamy o powojennej odbudowie Warszawy, która była jednak wydarzeniem szczególnym i moim zdaniem ze wszech miar uzasadnionym (wystarczy zobaczyć powstałe w tamtym czasie socrealistyczne propozycje zabudowy Starego Miasta, by być wdzięcznym Janowi Zachwatowiczowi za obecny kształt Starówki). Ale nawet słynne Carcassonne czy „średniowieczne” mury San Marino to w znaczącej mierze dzieło XIX-wiecznych murarzy. Tego typu rekonstrukcje są też powszechne w wielu krajach Azji. Wynika to częściowo z nietrwałości wielu stosowanych tam materiałów (drewniane czy papierowe elementy budowli trzeba regularnie wymieniać).

Nie musimy, na szczęście, budować w Krakowie nowych obiektów udających zabytki. Co nie oznacza, że stosunkowo niewielkie uzupełnienie istniejących struktur nie zwiększyłoby czytelności dawnych rozwiązań i nie podniosłoby atrakcyjności naszego miasta. Myślę w szczególności o odtworzeniu szyi, czyli murów łączących Barbakan z Bramą Floriańską, wraz z częścią fosy. Oczywiście zgodnie z istniejącą ikonografią i z użyciem takich samych, jak oryginalne, materiałów. Obecnie duża część zwiedzających, a także mieszkańców naszego miasta nie rozumie zupełnie dawnej funkcji Barbakanu. Może warto też przedłużyć o kilkadziesiąt metrów w kierunku Teatru im. Słowackiego istniejące mury miejskie, będące ofiarą XIX-wiecznych burzymurków, tak by dochodziły do miejsca, gdzie stała Baszta Karczmarzy I (zwana też Kęszą), być może z odtworzeniem samej baszty, której ikonografia jest zachowana. W ten sposób dla osób idących do centrum od strony dworca PKP układ średniowiecznego Krakowa byłby dużo lepiej czytelny. Niestety, błąd polegający na zaniechaniu utworzenia placu między wyjściem z planowanego nowego dworca PKP i Galerii Krakowskiej a kościołem św. Floriana spowoduje, że przyjezdni nie będą wchodzić do centrum miasta od strony najbardziej reprezentacyjnej, czyli placu Matejki i Bramy Floriańskiej.

7. Powinniśmy dbać o otoczenie obiektów zabytkowych.

W przypadku większości zabytków ważny jest kontekst, czyli otoczenie, w którym się znajdują. Na przykład zbyt wielkie, nowoczesne kamienice przy ul. Kupa zepsuły widok na synagogę Izaaka i najprawdopodobniej już na dobre nie pozwolą na odzyskanie charakteru okolicy, zszpeconej wcześniej innymi koszmarnymi realizacjami. Ale chodzi nie tylko o budynki. Oszpecić zabytki mogą też słupy oraz przewody elektryczne i telekomunikacyjne, źle dobrane oprawy oświetleniowe, bezmyślnie ustawione znaki drogowe, tablice informacyjne i szyldy, tandetne jezdnie i chodniki oraz elementy małej architektury, jak budki i kioski, zaprojektowane bez wyobraźni ławki (patrz Rynek Główny), kosze na śmieci, zapuszczone trawniki czy brzydkie pomniki (dramatycznym przykładem niszczenia przestrzeni są wręcz okropne rzeźby stojące od niedawna przy klasztorze Franciszkanów). Powinniśmy też pamiętać o niszczącej roli pospolitego brudu.

* * *

Odnowa i konserwacja zabytków Krakowa była procesem o ogromnym znaczeniu dla kultury polskiej i nas samych. Jej, na ogół udane, wyniki podziwiamy na co dzień. Jest to jednak proces niezakończony. Warto, by bieżące i dalsze działania czyniły nasze miasto piękniejszym, ale by jednocześnie nie groziły przekształceniem Krakowa w to, co zgrabnie po angielsku nazywa się *tourist-driven kitsch city* (kiczowate miasto dla turystów). Nie będzie to zadanie łatwe.

Prof. Andrzej Jajszczyk pracuje w Katedrze Telekomunikacji AGH

Źródło: Gazeta Wyborcza Kraków